

Ewa Nowak

MOSIEŻNY ŻYRANDOL W NIEBANALNYM KSZTAŁCIE

(dyktando)

W czasach starożytnych w Indochinach nad rzeką Ganges lub w północno-wschodniej części województwa świętokrzyskiego – tego dokładnie nie wiadomo – wiodło żywot dwóch przyjaciół: przemądrzały chudy żółw Sebastian oraz żarłoczny gruby żubr Artur. Ósmego grudnia sześćset dziewięćdziesiątego ósmego roku przed naszą erą lub w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym roku (to również trudno jednoznacznie orzec) przyjaciele wybrali się na wyprzedaż starzyzny. Nie chyżo, lecz z wolna wsiedli do swojego ciemnobrązowego dwukonnego zaprzęgu (który kształtem przypominał trochę opla) i rączo ruszyli w kierunku północno-zachodnim.

Dzień był nieco dżdżysty, ale i tak ciągnęły tutaj tłumy. A czegoż nie było na tym targowisku próżności! Tchórz, który był garbarzem, zachwalał kozuchy ze skóry argentyńskich merynosów. Piekarz żubr, przekrzykując tumult, zachęcał, by wziąć po jednej chałce z pszennej mąki. Dziecioł handlował jajami przepiórczymi, a mamut bez nadziei na sprzedaż ważył herbatę. Miniaturowe mamuty, wykonane z drewna hebanowego, sprzedawała przemądrzała ropucha.

Nieodgadnione są ścieżki ludzkiego gustu. Żółw chwilę kontemplował uroki różności, gdy wtem zamarł z zachwyty: niemal zwałił go z nóg widok niezwykłego żyrandola. Był mosiężny, zielonkawosrebrny, w kształcie ziaren pszenicy lub kukurydzy, w zależności od tego, pod jakim kątem się patrzyło. Żarówek było sześćdziesiąt i mieniły się rzadko spotykanym kolorem purpury, której kardynał by się nie powstydział. W Watykanie ten żyrandol mógłby uwieść niejeden wybredny księżowski gust. Żółwiowi z żądzy posiadania aż rozszerzyły się źrenice. Zahipnotyzowany i porażony urodą przedmiotu, zamrugał suchymi powiekami, a żuchwa mu zupełnie zdrętwiała. Już chciał wyciągnąć portmonetkę i uiścić należność, gdy żubr przywołał go do porządku, roztaczając przed żółwiem niespodziewaną wizję dalszego ciągu wydarzeń.

– Hola, nieroztropny, pohamuj swoją żądzę posiadania. Czy wiesz, ile szkód wyrządzi ci ten nieprzemyślany zakup? Czy już zapomniałeś o hierarchii wartości? Otóż posłuchaj, póki jeszcze jest czas. Powiem ci wprost jak będzie przebiegać twoja historia. Wejdiesz do domu z tym pięknym żyrandolem i zechcesz go przywiesić, ale twoja jaźń zada pytanie: „Jaki jest sens wieszając owo cudo na tak brudnym suficie?”. Rozejrzysz się po swoim domostwie i okaże się, że powierzchnia sufitu musi zostać wyrównana szpachelką i odświeżona. Najpierw wymienisz skrzydła drzwi, a zaraz za nimi ościeżnice i framugi, które będą koniecznie musiały być wykonane z mahoniu lub drzewa dębowego. Żeby wewnątrz było dobrze zaaranżowane i żeby uwypuklić urodę owego nabytku, zorganizujesz również porządki. Ten żyrandol potrzebuje przestrzeni, więc wyrzucisz rzeczy, które do tej pory ubóstwiałeś: filizankę w przepiórki, w której robiłeś sobie kogel-mogel, obraz pędzla Józefa Chełmońskiego, przedstawiający watahę wilków, który podarowała ci twoja chimeryczna była żona. O kartkach z pozdrowieniami od twojej trudniącej się wróżbiarstwem dawnej narzeczonej Marzeny nawet już nie wspomnę. Czarne krążki z nagraniami V symfonii Ludwika van Beethovena też ujrzą śmietnik. Twój własny dom wyda ci się ohydny i strasznie malusieńki. Trzeba będzie zakupić krzesła z wyrafinowanymi obiciami, najlepiej ze skóry ropuchy. Czyż pod takim żyrandolem będzie wypadało spożywać bułkę z żurawiną lub z chrzanem? Twoje potrzeby nagle urosną, nabierzesz chęci na wyszukane wiktuały w najróżniejszych smakach. Zażadasz garmażeryjnych wyrobów z Ułan Bator, orzechów arachidowych z Wybrzeża Kości Słoniowej, różowej oranżady z bąbelkami, wytwarzanej przez zamknięte w lochach wież klasztornych milczące mniszki, obwarzanków z dziurką, gorzkiej czekolady ze Szwajcarii czy nalewki z soku brzozy, że o wierzbie i pokrzywie już nie wspomnę. Będziesz musiał poszukać obciążającej cię pracy, żeby spłacić zaciągnięte długi, zaczniesz korzystać z usług psychoterapeutów, żeby uporać się z coraz większym stresem. Jaki to ma sens? Czyż warto dla jednego głupiego żyrandola rujnować spokój swojej egzystencji? W dodatku masz przecież żyrandol, który do tej pory znakomicie spełniał swoją funkcję. Posłuchaj mojego ostrzeżenia. Ten skądinąd rozkoszny dla oka gadżet może wyrządzić niepowetowane szkody i zrujnować ci życie. Lepiej nie ryzykuj. Szczęściarz to ten, który niczego nie potrzebuje. Rozważ moje słowa – zakończył żubr Artur.

Żółw Sebastian zadumał się. Nigdy nie przypuszczałby, że zakup pojedynczego egzemplarza sprzętu oświetleniowego może w efekcie mieć tak druzgocące konsekwencje dla jego przyszłości. Uporawszy się z pokusą, odszedł.

Chociaż historia zdarzyła się dość dawno temu, trzeba przyznać, że jej pointa jest wciąż aktualna, czyż nie?